#364 • PAŹDZIERNIK 2020

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476

WSTĘPNIAKOWY PORTE-PAROLE

Będąc autorem wiersza, opowiadania, komiksu czy filmu – wcale nie musimy aprobować wydarzeń przedstawionych w fabule. Wręcz przeciwnie; i to nawet wtedy, gdy nie pada z naszej strony jednoznaczne potępienie bohaterów. Przypomnijmy sobie ze szkoły wiersz *Do króla* Ignacego Krasickiego i satyryczny dystans autora do sarmackiego podmiotu lirycznego.

Najczęściej jednak przemycenie własnej opinii konstytuuje całą koncepcję utworu. Przypomina mi się, przeczytana w jakiejś klasycznej antologii SF, nowela *Pomocna dłoń* Poula Andersona. Jest to opowieść o wyniszczonych kosmiczną wojną dwóch obcych rasach, którym Ziemianie zaoferowali swą pomoc. Rasa, która tę pomoc odrzuciła, po dekadach wysiłków i wyrzeczeń stworzyła własną supercywilizację – nie gorszą od ziemskiej, ale opartą na swojej specyfice. Natomiast rasa, która ową pomoc przyjęła, mimo szybko osiągniętego dobrobytu, stała się bladym odbiciem Ziemi – i zupełnie nie liczącym się partnerem. Ciekawe? Tak; tylko jest jeden szkopuł… Mianowicie był to „utwór z tezą". Alegoria, w której mieliśmy nawiązanie do II wojny światowej oraz Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego i Japonii. Autor nie ukrywał swej fascynacji Sowietami. Tyle że… trafił kulą w płot! Związek Radziecki z filmów Eisensteina, wierszy Majakowskiego, realizmu socjalistycznego czy powieściowo-serialowej ballady *o Czterech pancernych i psie* nigdy bowiem nie istniał. Rację mieli Achmatowa, Sołżenicyn, Pasternak, Herling-Grudziński. Nie był to kraj surowych ludzi mozolnie budujących własną wizję rzeczywistości. Było to państwo bezpieki, łagrów, zbrojeń, zaplanowanych (Wielki Głód!) oraz nieplanowanych (centralnie sterowana gospodarka…) klęsk, ekstensywnego rozwoju, ubogiego społeczeństwa – i nawet Gagarin, Tiereszkowa, Leonow razem wzięci tego nie zmienią. Przecież do dziś Rosja jest tylko wielką dystrybutornią surowców energetycznych (kto z Was chciałby kupić rosyjski komputer, telewizor, smartfon czy samochód?), o produkcie krajowym brutto porównywalnym z tzw. Trzecim Światem. Nie mówię tu o twórcach kultury, gdyż oni zwykle działają „pomimo", a nie „dzięki" (ktoś kiedyś powiedział, że nie pamiętamy, kto był ministrem kultury w czasach Balzaca – a przecież, kim był Balzac, wiemy doskonale!). Kusiło mnie kiedyś, by napisać polemiczną wersję *Pomocnej dłoni*; ale trzy dekady po upadku RWPG byłoby to „kopaniem leżącego".

Inny rodzaj porte-parole dotyczy ubocznych drobiazgów. Tu przypomina mi się jeszcze wcześniejsza (i niefantastyczna) lektura: *Nowe przygody Pana Samochodzika* Zbigniewa Nienackiego. W jakimś momencie, podczas podsłuchiwania przestępców, pan Tomasz zajada się jeżynami – i wspomina, że to jego ulubione owoce. Może uprawdopodobniło to znalezienie się bohatera w lesie, ale może autor chciał podzielić się z młodzieżą swoim smakiem?

Czasem za porte-parole może być wzięty inny element kompozycyjny. Niedawno w domu spotkało mnie zabawne nieporozumienie. Gdy bowiem do alternatywnego numeru „Czerwonego Karła" napisałem opowiadanko o Sandomierzu – chciałem wypuścić do czytelników pierwszy sygnał, iż bohater nie jest już w „rzeczywistym" mieście, lecz w świecie serialu *Ojciec Mateusz*. Posłużyła mi do tego recepcjonistka: ta na porannej zmianie miała nienaganny makijaż i twarz wschodzącej gwiazdki filmowej. Moja ukochana Żona, po przeczytaniu tej nowelki, odezwała się nagle: „Nie wiedziałam, że podczas delegacji zwracasz uwagę na makijaż recepcjonistek"… Dobrze, że nie pisałem z punktu widzenia np. mordercy!

Czasami oczywiście autor nieświadomie może też trafić ze swoim przekazem nie tam i nie tak, jak planuje. Np. antyrasistowski w zamierzeniu utwór, którego akcja toczy się w środowisku Ku-Klux-Klanu – fanatyczny i niewyrobiony rasista może odebrać, wbrew intencji autora, jako pochwałę „honoru białej rasy" (zwł. wtedy, gdy tezy utworu nie zostaną wyłożone „łopatologicznie"). Nie czytałem głośnego już opowiadania Jacka Komudy – ale być może cała chryja ma podobne podstawy? Pamiętam natomiast telewizyjny felieton o licznych swastykach bazgranych na polskich kamienicach. Zilustrowano go… ujęciem dużej swastyki umieszczonej na narysowanej szubienicy! Z drugiej strony – każdy ma prawo do własnej interpretacji.

JPP

INFORMATOR
GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

#364 • PAŹDZIERNIK 2020

FANDOM

Urodziny członków 4
Ogłoszenie Kapituły Nagrody Papiera 5

INFORMACJE

Janusz Piszczek
Zapowiedzi wydawnicze 9
Artur Łukasiewicz
Serialowisko 12
Niusy 14

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski
Top 10 gier według Cetiego 2. Odcinek 9 6
Grzegorz Szczepaniak
Okruchy Ogana. Korespondencja 115 19
Karol Ginter
Recenzje Karola 22
Artur Łukasiewicz
Recki z myszką: *Cień* 24
Oko na seriale: *The Boys* 27
Andrzej Prószyński
Półka z DVD 37

HUMOR

Jan Plata-Przechlewski
Wampiur Wars – episode in amber 39

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES:
80-395 GDAŃSK
UL. OPOLSKA 2

STRONA:
WWW.GKF.ORG.PL

KONTO BANKOWE:
VOLKSWAGEN BANK
42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

KRS: 0000098018

„INFORMATOR GKF"
ISSN 1505-8476
WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
NAKŁAD 150

REDAKCJA:
JAN PLATA-PRZECHLEWSKI
GRZEGORZ SZCZEPANIAK
MARCIN SZKLARSKI
MICHAŁ SZKLARSKI
JAROSŁAW S. KOSIOREK

STAŁA WSPÓŁPRACA:
DOROTA NOWAK
WERONIKA SOBCZAK
ADAM CETNEROWSKI
JANUSZ PISZCZEK
ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
ARTUR ŁUKASIEWICZ

E-MAIL:
INFORMATOR@GKF.ORG.PL

OKŁADKA:
JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

DRUK:
PRINT GROUP SP. Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

Teksty publikowane w „Informatorze" odzwierciedlają przekonania autorów
i nie zawsze się pokrywają z poglądami redakcji.

URODZINY

Drodzy listopadowi Urodzeńcy!

W dobie kontratakującej pandemii
życzymy Wam najzwyczajniej
(jak również pozostałym Czytelnikom – i sobie)
po prostu zdrowia
oraz możliwości poczytania w długie wieczory
nie tylko październikowego,
ale też listopadowego numeru
naszego klubowego periodyku!

INFOredakcja

LISTOPAD

1 Krzysztof Kielichowski
2 Weronika Sobczak
5 Marcin Grygiel
8 Monika Kurpas
Piotr Mazurowski
10 Przemysław Konicki
Kamil Kowalczyk
Marcin Rutkowski
11 Elżbieta Kotlarek
12 Joanna Piszczek
14 Aleksandra Walkiewicz
16 Sławomir Ginter
17 Aleksandra Czarnecka
26 Jaśmina Kotlarek
28 Adam Jakubowski
Małgorzata Szczepańska-
-Stankiewicz

Nie ma konwentu, nie ma nagrody

Kapituła Nagrody Imienia Krzysztofa „Papiera" Papierkowskiego informuje, że w 2020 roku Nagroda nie zostanie przyznana. Powodem jest praktyczne zamrożenie życia fandomowego z powodu pandemii wiadomego wirusa; ponadto nie odbędzie się Nordcon, na którym Nagroda jest wręczana.

Kapituła Nagrody

Czerwony październik

Z uwagi na znalezienie się znacznej części województwa pomorskiego, w tym Gdańska (a następnie całego kraju), w czerwonej strefie zakażeń koronawirusem – środowe spotkania klubowiczów w Maciusiu zostały w drugiej połowie miesiąca zawieszone (jedynie sporadycznie udostępniano bibliotekę z książkami i grami). Także kolegium redakcyjne październikowego numeru „Informatora" odbyło się (podobnie jak trzy inne w pierwszej połowie tego roku) zdalnie.

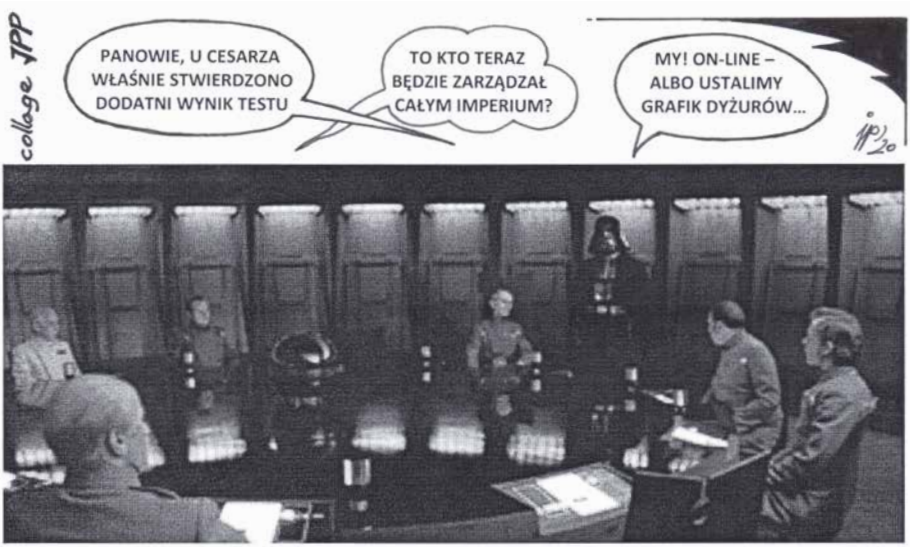

Adam „Ceti" Cetnerowski

Top 10 gier według Cetiego 2

Odc. 9 Aeon's End

Aeon's End

Autor: Kevin Riley
Rok wydania: 2016
Liczba graczy: 1–4
Czas gry: 60 minut
Ranking BGG*: 71
Ranking Cetiego: 8

Pisząc ten artykuł, sięgnąłem do archiwum, aby sprawdzić ile Deckbuilderów* było omawianych w informatorowym cyklu i – ku mojemu zdziwieniu – przewinęła się tylko jedna gra: *Clank!In!Space!*. Budowanie talii to jeden z moich ulubionych mechanizmów, ale widać potrzebuję coś nietypowego, aby gra

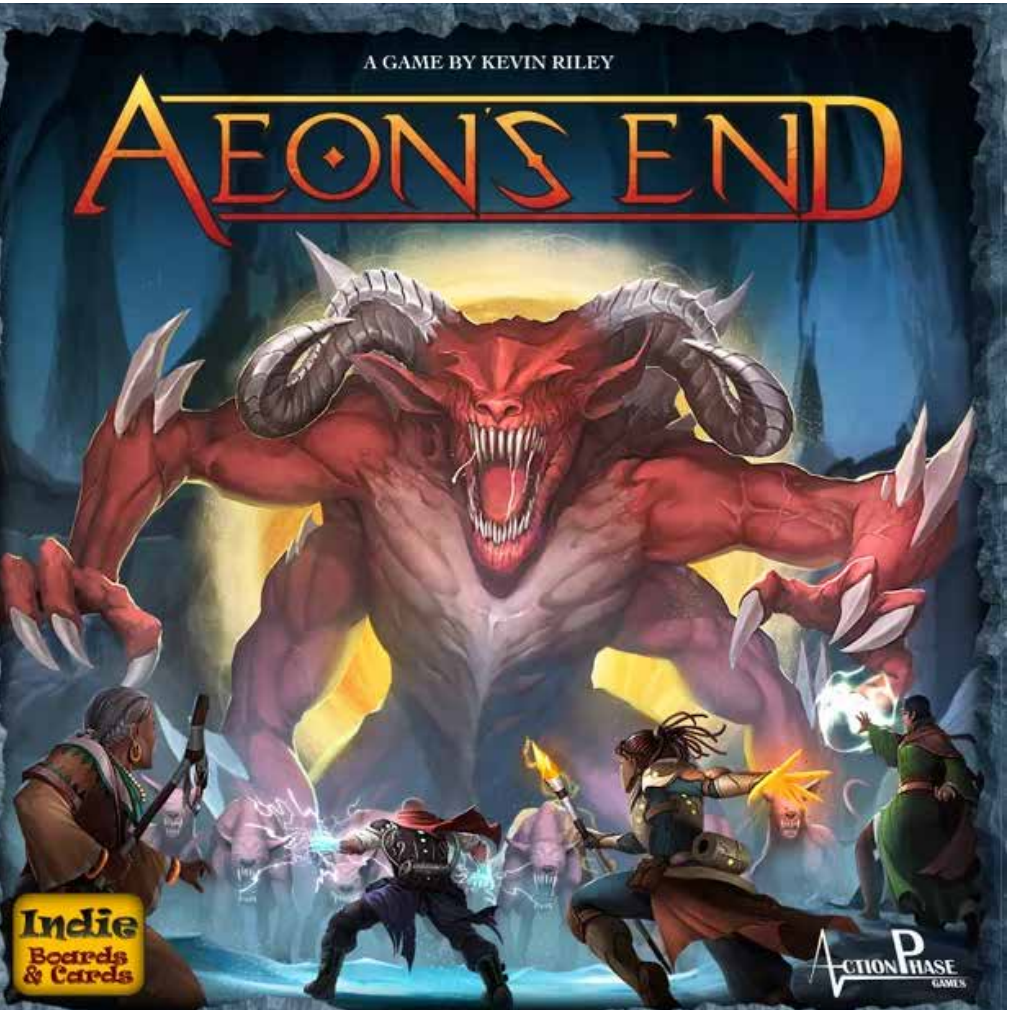

weszła do mojego top 10. Ta gra kooperacyjna* ma właśnie coś.

Pierwsza innowacja to brak tasowania kart w talii. W większości tego typu gier, gdy talia się skończy, to stos kart odrzuconych się tasuje, aby stworzyć nową talię gracza. Tu po prostu odwracamy stos – więc mamy szansę poukładać karty, aby zwiększyć szansę na kombinacje (kombo).

Celem gry jest obrona miasta Gravehold przed jednym z Bezimiennych – demonicznych potworów, które używają magii oraz innych potworów do zniszczenia miasta i broniących go magów. Magowie zwyciężają, gdy zabiją Bezimiennego (obniżając jego życie do zera) lub przetrwają wszystkie ataki (talia wroga się skończy i wszyscy wrogowie z niej zginą). Przegrywają, gdy miasto straci ostatni punkt życia.

W talii będziemy mieli trzy rodzaje kart – kryształy (dające „gotówkę", za którą kupujemy karty i aktywujemy zdolności), artefakty (rozmaite efekty) i czary (używane głównie do atakowania Bezimiennego i jego popleczników). O ile kryształy i artefakty zagrywamy normalnie, to czary wymagają bramy. Magowie posiadają (na ogół) trzy bramy. Ponieważ na starcie bramy są z reguły zamknięte, zagranie czaru wymaga dużo „gotówki", aby zagrać i uchylić bramę. Jednak, z każdym zagraniem, bramę coraz łatwiej otrzworzyć. Gdy już się otworzy – pozostaje taka do końca gry i zagrywanie czarów jest darmowe. Dodatkowym wyzwaniem jest to, że czar zadziała dopiero na początku następnej tury. Czar z zamkniętej bramy musi zostać wykorzystany, a z otwartej można trzymać w gotowości.

Sam Bezimienny ma swoją talię zbudowaną wg specjalnych zasad z kart ogólnych i specjalnych Bezimiennego. Specjalny układ talii gwarantuje, że napięcie będzie narastać, bo silniejsze karty znajdują się bliżej spodu talii. Warto wspomnieć, że każdy Bezimienny jest unikalny – ze względu na karty i specjalne zdolności – i gra się inaczej przeciwko każdemu z nich. Jeden może agresywnie atakować miasto, zdając mu często obrażenia, inny zaś rodzi hordę potworów, które trzeba szybko eliminować, nim nas zaleją.

Moja opinia

Muszę przyznać, że opcja nietasowania talii jakoś nie wpłynęła wybitnie na moją rozgrywkę (ale może słabo gram?). Zaoszczędza jednak czas – więc też dobrze.

Unikalne zdolności każdego maga, szeroki wybór kart oraz szczególnie różnorodność wśród Bezimmiennych gwarantuje, że każda gra będzie inna, a regrywalność* jest dużą zaletą. Mechanika jest prosta i nie przesłania klimatu gry*. Gra jest sprytnie zbudowana i w typowej rozgrywce emocje będą oscylować omiędzy ekscytacją (gdy wielkim zagraniem opanujemy sytuację), a desperacją (gdy Bezimienny mocno w nas uderzy). I często gra się kończy „na styk" – zadając zmasowany atak, aby zdjąć przeciwnika równo do zera, lub czekając, czy ostatnia karta w talii wroga nas pokona, czy ją przetrwamy ■

Słowniczek:

BGG BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o gra planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na tej stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

Deckbuilder – gra, w której główna mechanika polega na zagrywaniu kart z indywidualnej talii, którą rozbudowuje się podczas gry. Jako minimum – karty w talii pozwalają

pozyskać kolejne karty. Oryginalnie deckbuildery ograniczały się do rozbudowywania talii (i zdobywania Punktów Zwycięstwa). Z czasem dodano inne mechanizmy (np. ruch po planszy), które rozbudowały grę. Pochodną Deckbuilderów są *Bagbuildery**. Przykłady deckbuilderów to *Dominion*, *Ascension*, *Clank!*.

Gra kooperacyjna – gra, w której wszyscy gracze współpracują ze sobą, aby pokonać grę. Wygrywają lub przegrywają wszyscy naraz. Wariantem tego typu gry są gry pół-kooperacyjne, w których gracze muszą współpracować ze sobą, ale nie wszyscy muszą zostać zwycięzcami. Przykłady gier kooperacyjnych to *Gloomhaven*, *T.I.M.E. Stories*, *Kroniki zbrodni* (*Chronicles of Crime*), *Ognisty podmuch* (*Flash Point: Fire Rescue*).

Gra z klimatem (ang. *theme*) – jest to subiektywna ocena, czy mechanika i tematyka gry łączą się ze sobą na tyle, aby grając można było zapomnieć o tym, że jest to gra i zanurzyć się w świecie przedstawionym. Subiektywna pozostaje też ocena, czy takie zanurzenie jest potrzebne.

Regrywalność – subiektywna cecha gry – określająca, ile razy można zagrać w grę nim się znudzi/wyczerpie. Regrywalność może wynikać z dostępności różnych scenariuszy/misji/przygód, obecności różnych dróg do zwycięstwa, losowości w grze (np. losowa plansza), interaktywności.

źródło: boardgamegeek.com

Janusz Piszczek

Zapowiedzi listopada

Chińska zaraza kontratakuje. Niestety.

Mimo że wchodzimy w, teoretycznie, najbogatszy okres wydawniczy, zapowiedzi tu przedstawione należy traktować jako teoretyczne. Wydawcy już sygnalizują, że pierwotne plany wydawnicze trzeba będzie, być może, zredukować. Wszystko zależy nie tylko od tego, czy sieć księgarń będzie działała, ale także od tego, czy wirus nie sparaliżuje drukarń i wielkich dystrybutorów hurtowych.

Proxima (Proxima) – Stephen Baxter
Data wydania: 3 listopada 2020 (wznowienie)
Wydawca: Zysk

Ostatni imperoks (The Last Emperox) – John Scalzi
Data wydania: 5 listopada 2020
Wydawca: NieZwykłe

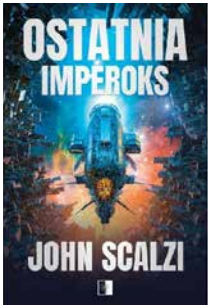

Zaginiona – Andrzej Pilipiuk
Data wydania: 6 listopada 2020 (wznowienie)
Wydawca: Fabryka Słów

Worek kości (Bag of Bones) – Stephen King
Data wydania: 6 listopada 2020 (wznowienie)
Wydawca: Albatros

Kapitularz Diuna (Chapterhouse: Dune) – Frank Herbert
Data wydania: 10 listopada 2020 (wznowienie)
Wydawca: Rebis

Nawałnica mieczy. Krew i złoto (A Storm of Swords) – George R. R. Martin
Data wydania: 10 listopada 2020 (wznowienie)
Wydawca: Zysk

Nawałnica mieczy. Stal i śnieg (A Storm of Swords) – George R. R. Martin
Data wydania: 10 listopada 2020 (wznowienie)
Wydawca: Zysk

Księga magii (The Book of Magic) – Antologia
Data wydania: 10 listopada 2020
Wydawca: Zysk

Piranesi (Piranesi) – Susanna Clarke
Data wydania: 12 listopada 2020
Wydawca: MAG

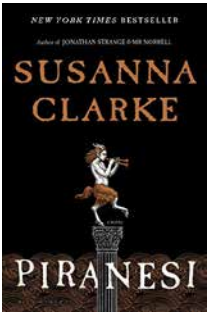

Delikatny nóż (The Subtle Knife) – Philip Pullman
Data wydania: 12 listopada 2020 (wznowienie)
Wydawca: MAG

Cyberpunk Girls
Data wydania: 12 listopada 2020
Wydawca: Uroboros

Moja przyjaciółka opętana (My best Friend's Exorcism) – Grady Hendrix
Data wydania: 12 listopada 2020
Wydawca: Vesper

Summa Technologiae – Stanisław Lem
Data wydania: 12 listopada 2020
Wydawca: Literackie

Inkszy Welt – Antologia
Data wydania: 13 listopada 2020
Wydawca: ŚKF

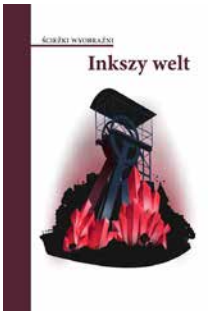

Gladiatorzy
Data wydania: 13 listopada 2020
Wydawca: Fabryka Słów

Era Zero. Ego: Ostatnie Starcie – Michalina Olszańska-Rozbicka
Data wydania: 15 listopada 2020
Wydawca: Nowa Baśń

Gospodarz Giles z Ham. Kowal z Przylesia Wielkiego. Przygody Toma Bombadila – J.R.R. Tolkien
Data wydania: 17 listopada 2020
Wydawca: Zysk

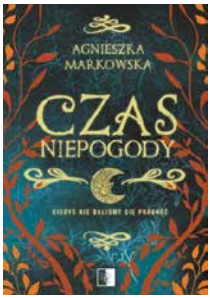

Czas niepogody – Agnieszka Markowska
Data wydania: 18 listopada 2020
Wydawca: NieZwykłe

Rzadkie powietrze (Thin Air) – Richard Morgan
Data wydania: 20 listopada 2020
Wydawca: MAG

Mythos – Stephen Fry
Data wydania: 20 listopada 2020
Wydawca: MAG

Matka Żelaznego Smoka (The Iron Dragon's Mother) – Michael Swanwick
Data wydania: 20 listopada 2020
Wydawca: MAG

Fantastyczne opowieści wigilijne – Antologia
Data wydania: 24 listopada 2020
Wydawca: Zysk

Z duchami przy wigilijnym stole – Antologia
Data wydania: 24 listopada 2020
Wydawca: Zysk
Światło i Cienie (Shadows and Light) – Anne Bishop
Data wydania: 25 listopada 2020
Wydawca: Initium
Słońce w mroku (Midnight Sun) – Stephenie Meyer
Data wydania: 25 listopada 2020
Wydawca: Wydawnictwo Dolnośląskie
Dziewiąty dom (Ninth House) – Leigh Bardugo
Data wydania: 25 listopada 2020
Wydawca: MAG
Ikabog (Icabog) – J.K. Rowling
Data wydania: 25 listopada 2020
Wydawca: Media Rodzina
Manuskrypt – Wojciech Uszok
Data wydania: 25 listopada 2020
Wydawca: Vesper
Obcy. Decydujące starcie (Aliens) – Alan Dean Foster
Data wydania: 25 listopada 2020 (wznowienie)
Wydawca: Vesper
SpecOps (SpecOps) – Craig Alanson
Data wydania: 26 listopada 2020
Wydawca: Drageus
Świt wolności (Freedom's dawn) – Ryk Brown
Data wydania: 26 listopada 2020
Wydawca: Drageus
Achaja. Tom pierwszy – Andrzej Ziemiański
Data wydania: 27 listopada 2020 (wznowienie)
Wydawca: Fabryka Słów
Achaja. Tom drugi – Andrzej Ziemiański
Data wydania: 27 listopada 2020 (wznowienie)
Wydawca: Fabryka Słów
Achaja. Tom trzeci – Andrzej Ziemiański
Data wydania: 27 listopada 2020 (wznowienie)
Wydawca: Fabryka Słów
Łzy diabła – Magdalena Kozak
Data wydania: 27 listopada 2020 (wznowienie)
Wydawca: Fabryka Słów
Zaginiona flota. Bezlitosny (Relentless) – Jack Campbell
Data wydania: listopad 2020 (Wznowienie)
Wydawca: Fabryka Słów
Zbudź się w Famaguście – Jeremiej Parnow
Data wydania: listopad 2020
Wydawca: Stalker Books
Wielki przodek – Floyd L. Wallace
Data wydania: listopad 2020
Wydawca: Stalker Books
Zaginiona flota. Zwycięski (Victorious) – Jack Campbell
Data wydania: listopad 2020 (wznowienie)
Wydawca: Fabryka Słów
Ostatni i pierwsi ludzie (Last and First Men) – Olaf Stapledon
Data wydania: listopad 2020
Wydawca: Stalker Books
Dzieci Hildora – Tadeusz Markowski, Marek Żelkowski
Data wydania: listopad 2020
Wydawca: Stalker Books
Złoty wiek SF tom 9 – Antologia
Data wydania: listopad 2020
Wydawca: Stalker Books
Dzwon we mgle (The Bell in the Fog) – Gertrude Atherton
Data wydania: listopad 2020
Wydawca: C&T

Artur Łukasiewicz

Premiery października

Słabo, słabo, słabo… Jedynie Mandalorian *i* Star Trek *coś robią, reszta bida z nyndzą. Jak zwykle daty są podawane na odpowiedzialność nadawców, więc nie odpowiadam za ich przesunięcie. Jak zwykle też – podaję tylko takie filmy, których premiery są dostępne na legalnych serwisach streamingowych w Polsce lub na ogólnodostępnych stacjach telewizyjnych (tu z jednym wyjątkiem).*

- 1 października
  Fatalna czarownica / sezon 4 / Netflix
  Serial dla dzieci o młodej adeptce szkoły magii, która jednak średnio sobie radzi.

- 7 października
  Ku jezioru / sezon 1 / Netflix
  Interesująca produkcja rosyjska. Świat ogarnia straszliwa pandemia; grupa ludzi musi walczyć między sobą o przetrwanie

- 8 października
  Nawiedzony dwór w Bly / sezon 1 / Netflix
  Opowieść o opiekunce dwójki dzieci w nawiedzonym, starym, angielskim dworze.

- 9 października
  The Right Stuff / sezon 1 / Disney+
  Serial oparty na książce Toma Wolfe'a oraz filmie o tym samym tytule. Opowiada o początkach amerykańskiego programu lotu w kosmos Mercury.

- 12 października
  Kipo i Dziwozwierze / sezon 3 / Netflix
  Dziewczynka próbuje przetrwać w świecie opanowanym przez zmutowane zwierzęta. Produkcja dla dzieci.

Fear the Walking Dead / sezon 6 / AMC Polska
Obraz zagłady świata spowodowanej pojawieniem się zainfekowanych osób – widziany z perspektywy amerykańskiej rodziny.

Arrow / sezon 7 / Netflix
Kolejny sezon przygód, znanego z komiksu DC, superbohatera-łucznika walczącego o sprawiedliwość.

- 16 października
  Rewolucja / Sezon 1 / Netflix
  Alternatywna wersja historii z końca XVIII wieku. Przedrewolucyjną Francją targa dziwna choroba, której kulminacją jest walka między zbuntowanym ludem a arystokracją.

  Star Trek: Discovery / sezon 3 Netflix
  Wojna między ludźmi i klingonami odżywa na nowo; w centrum tego wszystkiego funkcjonuje zhańbiony członek Gwiezdnej Floty.

  Ostatnie dzieciaki na Ziemi / Księga 3 / Netflix
  Kontynuacja opowieści o 13-letnim sierocie Jacku, który walczy z osiadłymi w jego miasteczku potworami i zombiakami (film animowany).

- 27 października
  Blood of Zeus / sezon 1 / Netflix
  Starożytny Grek o imieniu Heron odkrywa, że jest synem Zeusa – oraz że musi ocalić świat przed demoniczną armią.

- 30 października
  The Mandalorian / sezon 2 / Disney+
  Kolejne przygody Madolorianina i Baby Yody w świecie *Gwiezdnych wojen* (istnieje polska wersja językowa – choć oficjalnie kanał jest w Polsce niedostępny).

PODCZAS NAJNOWSZEJ NIKE DOCENIONO FANTASTYKĘ!

Jeden z naszych redaktorów wykazał się czytelniczą intuicją, recenzując w wakacyjnym numerze „Informatora" *Baśń o wężowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli* Radka Raka, ponieważ 4 października owa powieść została uhonorowana najważniejszą polską nagrodą literacką. Ta niezwykła mieszanina historycznych wydarzeń i regionalnej demonologii (przywodząca na myśl kaszubską epopeję o Remusie czy iberoamerykański realizm magiczny) pokonała m.in. kilka znakomitych książek z gatunku literatury faktu. Sam Szela też zresztą wciąż pozostaje obiektem najrozmaitszych interpretacji – od Wyspiańskiego i Jasieńskiego poczynając (np. najnowsze wystawienie *Wesela* w Teatrze Telewizji ukazało tę postać w zwykłej białej koszuli, więc „rok czterdziesty szósty" nasunął na myśl raczej kazamaty władzy ludowej niż chłopską rabację). Zabawną ciekawostką na gali Nike było to, że wyróżnioną w czytelniczym konkursie recenzję napisał zootechnik (zaś Radek Rak jest z wykształcenia i z zawodu weterynarzem). Tyle od jury. Z kolei czytelnicy swą nagrodę przyznali cyklowi reportaży, wywodzącej się z Trójmiasta, Joanny Gierak-Onoszko *27 śmierci Toby'ego Obeda* (o iście kolonialnym traktowaniu rdzennych Indian przez kanadyjskie władze). Wracając zaś do głównego laureata – równie entuzjastyczna recenzja jego wcześniejszego *Pustego nieba* ukazała się już sporo czasu temu również w rubryce Okruchy Ogana.

jpp

ZABRAKNIE JEDNEGO Z MISTRZÓW

19 października zmarł jeden z najwybitniejszych polskich aktorów teatralnych, filmowych, telewizyjnych i kabaretowych – Wojciech Pszoniak. Na pełne podsumowanie jego dorobku nie starczyłoby miejsca w informatorowych niusach, wspomnimy więc kontakty Mistrza z szeroko pojętą fantastyką: Puk we *Śnie nocy letniej* Williama Szekspira na deskach krakowskiego Teatru Starego (reż. Konrad Swinarski), tytułowy *Diabeł* w artystycznym horrorze Andrzeja Żuławskiego (filmie zatrzymany na kilkanaście lat przez PRL-owską cenzurę), Dziennikarz/Stańczyk w filmowej adaptacji *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego (reż. Andrzej Wajda), epizod więźnia w *Golemie* Piotra Szulkina oraz – stosunkowo niedawno – rola Monsieur Weesa w nowej adaptacji *Dziecka Rosemary* Iry Levina (amerykański miniserial telewizyjny, reż. Agnieszka Holland). Zagrał też jednego z lekarzy w ekranizacji lemowskiego – lecz niefantastycznego zgoła – *Szpitala Przemienienia* (reż. Edward Żebrowski). Równie dobrze pamiętamy jego znakomite role w *Ziemi obiecanej*, *Austerii*, *Dantonie*, *Korczaku*, *Czarnym czwartku* czy *Excentrykach*…

jpp

TAK DZIELNIE WALCZYŁ Z CHOROBĄ…

W październiku zmarł również, po długiej walce z cukrzycą i krótkiej z koronawirusem, Dariusz Gnatowski – aktor znany chyba wszystkim głównie z roli Arnolda Boczka w *Świecie według Kiepskich*, czyli telewizyjnym sitcomie ocierającym się zarówno o satyrę (często), jak też (sporadycznie) o fantastykę… Poza tym wystąpił, jako rozbójnik Sarka-Farka, w nowej inscenizacji *Igraszek z diabłem* Jana Drdy zrealizowanej w tym roku przez Teatr Telewizji.

jpp

CONNERY. SEAN CONNERY

W ostatni dzień października, parę miesięcy po swoich 90. urodzinach, zmarł Sean Connery (właśc. sir Thomas Sean Connery) – brytyjski aktor filmowy, syn Szkotki i Irlandczyka. Pochodził z ubogiej rodziny, wcześnie zakończył formalną edukację, imał się różnych zawodów. Zanim zyskał aktorską sławę – wystąpił m.in. w jednej z wersji *Tarzana* i ekranizacji *Makbeta*. Pierwszy odtwórca roli Jamesa Bonda (od 1962 r. zagrał go siedmiokrotnie, w tym w jedynej niekanonicznej odsłonie z 1983 r.); był też rozpatrywany do roli Kincaide'a w bondowskim filmie *Skyfall* (i ponoć do roli Gandalfa). Inne fantastyczne filmy z jego udziałem to: *Zardoz* (1974, reż John Boorman), *Meteor* (1979, reż. Ronald Neame), *Odległy ląd* (1981, reż. Peter Hyams), *Bandyci czasu* (1981, reż. Terry Gilliam), *Miecz bohaterów* (1982, reż. Stephen Weeks), *Nieśmiertelny* (1986, reż. Russel Mulcahy) oraz jego pierwsza kontynuacja (1991), *Indiana Jones i ostatnia krucjata* (1989, reż. Steven Spielberg), *Rewolwer i melonik* (1998, reż. Jeremiah S. Chechik), *Liga Niezwykłych Dżentelmenów* (2003, reż. Stephen Norrington). Użyczył głosu i mimiki *Ostatniemu smokowi* (1996, reż. Rob Cohen). Był też Ryszardem Lwie Serce w superprodukcji *Robin Hood. Książę złodziei* (1991, reż. Kevin Reynolds; a piętnaście lat wcześniej zagrał samego Robin Hooda w gorzko-ironicznym filmie Richarda Lestera) oraz legendarnym monarchą w staroświecko-landrynkowym *Rycerzu króla Artura* (1995, reż. Jerry Zucker). Grywał w filmach sensacyjnych (m.in. *Polowanie na Czerwony Październik*) i kryminalnych (*Morderstwo w Orient Expressie*), wojennych (dwie adaptacje książek Corneliusa Ryana: *Najdłuższy dzień* i *O jeden most za daleko*), nawet westernach (*Shalako*). Oprócz ról agenta 007 i Henry'ego Jonesa seniora – wielką popularność przyniosła mu pierwszoplanowa rola w *Imieniu róży* (1986, reż. Jean-Jacques Annaud) i rola drugoplanowa w *Nietykalnych* (1987, reż. Brian De Palma). Laureat Oscara za tę ostatnią oraz wielu innych prestiżowych nagród branżowych; otrzymał też z rąk królowej tytuł szlachecki. Po 80. urodzinach całkowicie wycofał się z pracy zawodowej. W dniu jego śmierci TVP oddała mu hołd wyświetlając trzy filmy o Jamesie Bondzie (program 1) oraz przypominając *O jeden most za daleko* (program 2). Chociaż nie grywał już od dekady – to i tak zrobiło się jakoś pusto…

jpp

NIE ŻYJE LUCYNA TARGOSZ

Ledwie przed miesiącem informowaliśmy o śmierci Terry'ego Goodkinda, a 14.10 przyszła informacja o odejściu jego tłumaczki Lucyny Targosz. Poza współpracą z Rebisem przekładała również cykl Burroughsa dla wydawnictw Wojtka Sedeńki.

sedenko.pl/grzeszcz

„MI SIĘ PODOBAŁ"

Po trzech nagrodach na 38. Festiwalu Młodzi i Film w Koszalinie – dystopijny film *Eastern* został właśnie uhonorowany Misiem (czyli nagrodą Popkulturowej Akademii Wszystkiego) w kategorii Wstrząsnęło: „za atrakcyjne pokazanie mroku, który jest w nas".

Bazyl

NIE CZAS WYŚWIETLAĆ

Po raz kolejny przesunięto datę kinowej premiery najnowszego (a zarazem ostatniego z Danielem Craigiem) filmu o Jamesie Bondzie – na 2 kwietnia przyszłego roku.

wg: tvn24.pl

WRESZCIE MOŻNA ZŁOŻYĆ KOMPLECIK!

W sprzedaży już od jakiego czasu dostępne są płyty z IX częścią gwiezdnowojennej sagi.

jpp

W GDAŃSKU ON-LINE LUB KAMERALNIE

Kawiarnia filmowa W Starym Kadrze zorganizowała 31 października przegląd horrorów za pośrednictwem Netflixa, zaś Kino Kameralne Cafe zaprosiło w dwa ostatnie dni tegoż miesiąca 12-osobowe grupy na maratony grozy.

wg: gazeta.pl

NOWE HORRORY W POLSKICH KINACH

Premiery w okolicach Halloween: *Gniazdo zła* (reż. Roberto De Feo, Włochy), *Numer 32* (reż. Albert Pintó, Hiszpania), *Come Play* (reż. Jacob Chase, USA), *Szkoła czarownic: Dziedzictwo* (reż. Zoe Lister-Jones, USA).

wg: gazeta.pl

KONTYNUACJA *WILLOWA* W SERIALU DISNEYA

O *sequelu* tego jednego z najciekawszych filmów fantasy lat 80. XX wieku mówiło się od jakiegoś czasu, ale w końcu pojawiły się pierwsze konkrety. *Willow* wróci jako serial i pojawi się, niestety (bo w Polsce nadal jest oficjalnie niedostępna), na platformie Disney+. Produkcją zajmie się studio Lucas Film, a odpowiedzialny za nią będzie Ron Howard (reżyser pierwowzoru, a wcześniej aktor wypromowany przez Lucasa). Scenariuszem zajmą się John Kasdan oraz Wendy Mericle, a w rolę Willowa Ufgooda ponownie wcieli się Warwick Davies. Fabuła będzie się rozgrywać wiele lat po wydarzeniach przedstawionych poprzednio, pojawi się też sporo nowych postaci. Pilotażowy odcinek wyreżyserować ma John M. Chu, natomiast zdjęcia mają ruszyć na wiosnę przyszłego roku w Walii.

grzeszcz

MINIATUROWY PAN KLEKS

Miejski Teatr Miniatura w Gdańsku na otwarcie sezonu (3 października) przygotował musicalową adaptacją *Akademii pana Kleksa*. Z udziałem profesjonalnych aktorów i wybranych z castingu

dzieci oraz z zaaranżowanymi na nowo piosenkami z równie już klasycznego filmu. Adaptacja: Emil Płoszajski, reżyseria: Agnieszka Płoszajska (zbieżność nazwisk nieprzypadkowa).

wg: gazeta.pl

NAGRODY ORIGINS

Konwent Origins odbył się w tym roku wirtualnie, ale nagrody dla najlepszych gier nadal wzbudzają sporo kontrowersji. Prezentujemy wybrane pozycje: Gra roku – *Tiny Towns*; Najlepsza gra karciana – *Point Salad*; Najlepsza gra rodzinna – *The Quacks of Quidlenburg* (*Szarlatani z Pasikurowic*); Najlepsza gra RPG – *Teens in Space*. Pełna lista na https://www.originsawards.net/origins-award-winners

Ceti

MOBILNE GRY BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ

Wejherowska MBP podczas ubiegłorocznego ForceConu zaprezentowała mobilną grę miejską *PoMoc*. Natomiast na tegoroczne Narodowe Czytanie, z pomocą kilku grup uczniów, przygotowała inną grę tego typu – *Balladyna: the Kirkor edition*. Obecnie druga z tych gier bywa wykorzystywana podczas nietypowych lekcji poświęconych, będącemu lekturą szkolną, wspomnianemu dramatowi Juliusza Słowackiego.

jpp

WELLSOWSCY NAJEŹDŹCY MIELIBY ŁATWIEJ

6 października Mars znalazł się bardzo blisko Ziemi. Dla nocnego obserwatora Czerwona Planeta miała rozmiar niemal 23 sekund kątowych. Kolejne takie zbliżenie nastąpi dopiero za 15 lat.

wg: radiozet.pl

PRÓBKA Z PLANETOIDY

Wystrzelona kilka lat temu przez NASA sonda OSIRIS-REx weszła na orbitę planetoidy Bennu w sylwestra 2018 r. Od tego czasu mapowała powierzchnię planetoidy. Teraz najprawdopodobniej udało się pobrać, po długiej obserwacji skalistej powierzchni, próbkę gruntu z krateru Nightgale. Jest to o tyle istotne, że struktura budulca maleńkiej planetoidy nie zmieniła się od czasów jej uformowania. W marcu sonda rozpocznie podróż powrotną; we wrześniu 2023 roku powinna zrzucić kapsułę z pobraną próbką.

wg: gazeta.pl

Z TEGOROCZNYCH WIEŚCI NOBLOWSKICH

Nagroda Nobla w dziedzinie fizyki została rozdzielona pomiędzy trzy osoby: jej połowę przyznano Rogerowi Penrose'owi – *za odkrycie, że powstawanie czarnych dziur jest w pełni przewidywane przez ogólną teorię względności*, zaś drugą połowę podzielono dodatkowo między Reinharda Genzela i Andreę Ghez – *za odkrycie supermasywnego, zwartego obiektu leżącego w centrum naszej Galaktyki.* Notabene również przed rokiem Nagrodę Nobla w tej dziedzinie otrzymali astronomowie, którzy odkryli pierwszą planetę pozasłoneczną, okrążającą „typową" gwiazdę podobną do Słońca. Z dziedziny chemii Nobel przypadł dwóm naukowczyniom: Emmanuelle Charpentier oraz Jennifer A. Doudna otrzymały tegoroczną nagrodę za opracowanie niezwykle precyzyjnej i wydajnej metody edycji genomów. Metoda CRISPR/Cas9 jest bowiem od momentu

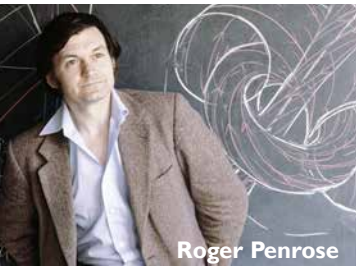

jej opracowania jednym z najbardziej precyzyjnych narzędzi do modyfikowania genomów. Za jej pomocą można bardzo precyzyjnie wprowadzać zmiany w DNA zwierząt, roślin oraz mikroorganizmów. Oprócz zastosowań czysto naukowych – metoda ta istotnie przyczynia się do postępu w dziedzinie leczenia nowotworów, drzemie w niej też potencjał znalezienia sposobów leczenia z chorób dziedzicznych. Tegoroczną Nagrodę Nobla w dziedzinie fizjologii i medycyny otrzymali Harvey J. Alter, Michael Houghton i Charles M. Rice – za odkrycie wirusa wywołującego zapalenie wątroby typu C (wirusa HCV).

wg: urania.edu.pl

JUŻ NIE TRZEBA CZEKAĆ DEKAD

Krzysztof Sośnica z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu został najmłodszym (35 lat) profesorem tytularnych w Polsce. Specjalizuje się w geodezji satelitarnej i planetarnej, a jego prace doceniano na arenie międzynarodowej. Wspólnie ze szwajcarskimi naukowcami opisał uniwersalny wzór na trajektorię satelitów (z uwzględnieniem czynników wewnętrznych i zewnętrznych); jest też współautorem dwóch projektów marsjańskich – misji satelitarnej Velocite (pod patronatem Europejskiej Agencji Kosmicznej) oraz polskiej misji Mars 2023 (wspólnie z kolegami z Wrocławia).

wg: gazeta.pl

NAGRODA EUROCONU DLA „ESENSJI"

W czasie odbywającego się na początku października w chorwackiej Rijece 42. Europejskiego Konwentu SF Eurocon (tym razem jako Futuricon/23. Rikon) polski internetowy magazyn „Esensja" został wyróżniony nagrodą dla najlepszego europejskiego czasopisma sf. To dopiero drugi polski tytuł doceniony przez ESFS po „Fantastyce" (nagradzanej w 1983 i 1986 roku), dlatego tym większe należą się redaktorom, z Konradem Wągrowskim na czele, gratulacje! Przez 20 lat istnienia „Esensja" stała się prawdziwą instytucją w dziedzinie popkultury w Polsce, wyrastając na najbardziej wpływowy portal dla miłośników filmu, książek, muzyki, gier, komiksów itp.

grzeszcz

SĄ NIEWĄTPLIWIE PO JASNEJ STRONIE MOCY!

Od 28 września do 17 października, w handlowej Galerii Przymorze, miała miejsce wystawa pt. *Uniwersum Gwiezdnych Wojen*. Jej tematem były gwiezdnowojenne modele wykonane przez Marka Kuleszę, Adama Kuleszę, Katarzynę Anuszkiewicz-Kuleszę i Bernarda Szukiela. Zwiedzać ją można było bezpłatnie; wystawiono natomiast skarbonki na rzecz gdańskiego Hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza.

jpp

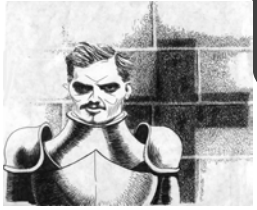

Korespondencja 115

Raz, dwa trzy – Baba Jaga patrzy

Trzecia wojna światowa w alternatywnym roku 1964 rozwija się w najlepsze, a NATO i Układ Warszawski nie przebierają w środkach, by przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Poza bronią konwencjonalną, w której przewaga leży po stronie komunistów, do gry wchodzą też technologie opierające się na energii generowanej w sposób znacznie bardziej ekstrawagancki – i zdaje się, że to one mogą odegrać rolę przysłowiowego języczka u wagi w tym konflikcie. O nich właśnie traktuje ***Trzeci front*** – drugi tom serii *Czerwone Żniwa* **Pawła Majki** i **Radosława Rusaka**.

Przed kilkoma miesiącami chwaliłem na tych łamach pierwszą część za intrygujące pomysły, wciągającą fabułę i świetne tempo akcji. Zmorą środkowych tomów cykli bywa najczęściej to, że – jako pomost między początkiem historii a jej zakończeniem – grzęzną w tzw. akcyjności, która jest dzianiem się w stanie czystym. W tym wypadku do niczego takiego nie dochodzi, choć akcja przenosi się z miejsca na miejsce, a jedna potyczka goni drugą. *Uderzenie uprzedzające* pozostawiło jednak czytelnika z całą masą pytań, które domagały się odpowiedzi i *Trzeci front* zaspokaja tę potrzebę. Ale Autorzy rozwiązując jedne kwestie, natychmiast wprowadzają na scenę następne, zatem nie zabraknie im paliwa na tom ostatni o bardzo intrygującym tytule: *Rozkaz: śmierć*.

Jakież więc są to te tajemnice, które tak bardzo intrygowały nie tylko odbiorców, ale też bohaterów cyklu? Najprościej rzecz ujmując – chodzi o magię, która działa naprawdę i nie zniknęła. Została tylko zapoznana, podobnie jak receptura ognia greckiego, stali damasceńskiej czy tajemnice konstrukcji starożytnych piramid, kopuł bazylik, a także średniowiecznych katedr… Jednak nie wszyscy się z tym faktem pogodzili i na przestrzeni wieków nie brakowało ekscentryków poszukujących artefaktów, które byłyby katalizatorami umożliwiającymi czarowanie, czyli uzyskiwanie pożądanych efektów po odprawieniu właściwego rytuału (patrząc z tej perspektywy archeologia powinna być naprawdę zakazaną nauką!). Działania tego typu zaczęły przybierać na sile w wieku XIX, a ich apogeum miało miejsce w latach 20.–30. XX wieku, kiedy ezoteryczny obłęd hitlerowców trudny był do ukrycia (i tu mały przytyk do współczesności: jak rozumieć rosnącą w pewnych kręgach popularność runy *sieg* – znaku zaczerpniętego z pogańskiego, nordyckiego okultyzmu oraz jednego z najpopularniejszych nazistowskich symboli?). Klęska hitlerowców nie była kresem tych poszukiwań, wręcz przeciwnie: w powieściowej rzeczywistości zarówno Amerykanie, jak i Sowieci (zwłaszcza oni) nadal interesowali się tym tematem. W efekcie powstały wyspecjalizowane jednostki, które w ramach tajnych służb kontynuowały badania. Losy jednego z takich oddziałów Specnazu o kryptonimie GROZBA śledzimy właśnie w cyklu Majki i Rusaka. Tym, co wyróżnia go spośród wszystkich innych formacji, są niezwykłe umiejętności jego członków, które wypadałoby nazwać paranormalnymi, gdyby niektóre nie były z całą pewnością nadnaturalne.

Poszukiwania starożytnych artefaktów – generatorów mocy, które można wykorzystać

przeciwko nieprzyjaciołom – to tylko jedna z warstw fabuły. Kolejną są operacje wywiadowcze i podchody szpiegów, od których wśród bohaterów, starych i świeżo wprowadzonych do cyklu, aż się roi. Co więcej, jak to często bywa, również na szczytach władzy trwa nieustanna rywalizacja o to, czyje będzie na wierzchu. Nie pozostaje to bez wpływu na losy szeregowych agentów, którzy są podczepieni pod tych protektorów, którzy właśnie idą w odstawkę. Celem wojny wcale nie musi być bowiem panowanie nad światem, ale np. zmiana I Sekretarza lub znaczne ograniczenie jego kontroli nad partią i krajem. Ponieważ mamy tu do czynienia z powieścią, która śmiało figluje z ezoteryką, nie dziwi, że pojawiają się pogłoski o zaangażowaniu w tę rozgrywkę najbardziej tajemniczych z tajnych organizacji, jak inkwizycja, opryczniсy czy jezuici. Świetne są nieliczne, ale treściwe passusy nt. wydarzeń historycznych, co do których istniało podejrzenie nadnaturalnej interwencji (np. odnalezienie włóczni Longinusa w trakcie oblężenia Antiochii, a rozgromienie przez krzyżowców wojsk tureckich, wykład na temat pierścienia bizantyjskiego cesarza Teodozjusza, czy bitewnych przewag generała Jana Konopki w trakcie interwencji Napoleona w Hiszpanii). Nie brakuje też odniesień do dziedzictwa Europy, oprócz przeróżnych tekstów kultury pojawiają się arcydzieła architektury, np. Hagia Sofia i Sagrada Famiglia. A do tego oczywiście liczne opisy militarnych starć z jednostkami specjalnymi w roli głównej (dynamicznie, odważnie i bezpardonowo, jak w trakcie uwalniania zakładników z barcelońskiej bazyliki; choć scyzoryk się otwiera w kieszeni, kiedy komunistyczni siepacze spuszczają manto frankistom).

O ile *Uderzenie wyprzedzające* pozostawiało fanów fantastyki z pewnym niedosytem, bo elementów *stricte* sf/f/h było w nim jak na lekarstwo, to *Trzeci front* rekompensuje te braki z naddatkiem. Majka i Rusak wręcz brawurowo szturmują fundamenty ontologii świata, wywracając na nice spokojną egzystencję jego mieszkańców. Trzeba mieć naprawdę otwarty umysł, żeby stawić czoła wyzwaniom nowej poszerzonej o nadprzyrodzone elementy rzeczywistości. Wielkim atutem tej prozy jest swoboda i swada, z jaką Autorzy wykorzystują wiedzę historyczną (również tę dotyczącą lat 60. XX wieku), antropologiczną (nowy rodzaj sowieckich sił zbrojnych nosi nazwę Wojsk Obrony Antropologicznej – WOA) i motywy kultury popularnej do rozpędzania fabuły powieści.

> – *Widziałem rzeczy, o których ci się nie śniło* […]. *Płonące niebo nad dżunglą o zachodzie słońca i barki pełne martwych ludzi, wciąż jeszcze siekących z km-ów ze środka rzeki. Podziemne lodowe groty, w których zamarzały oddechy, i szarżę słoni na sawannie. Widziałem też posągi bogów z głowami słoni, z oczami z diamentów wielkich jak twoja pięść. I kobiety w naszyjnikach z czaszek tańczące…*

– mówi jeden z drugoplanowych bohaterów, a w tych 63 wyrazach znajdziemy odwołania do kilku, a może i kilkunastu tekstów kultury i to różnych epok. To tylko próbka stylu i możliwości krakowskich Autorów, znacznie więcej

takich smakowitych kawałków znajdziecie bowiem w tekście.

Trzeci front to z jednej strony znakomita proza rozrywkowa, a z drugiej – niezwykle niepokojąca krytyka rzeczywistości. I nie chodzi już tylko o to, że w wyniku rywalizacji partyjnych koterii jednego z imperiów może dojść do wybuchu wojny światowej (lub pandemii), ale że istnieją na ziemi i na niebie rzeczy, o których nie śniło się naszym filozofom (*a propos* Szekspira, to jego londyński dom też się w tekście pojawia i odgrywa w nim dosyć ważną rolę). Mocy płynących ze słów, znaków czy przedmiotów nie można lekceważyć, bo w końcu największe sukcesy na powieściowym polu walki ezoterycznej odnoszą zadeklarowani sowieccy materialiści (wygląda więc na to, że rację miał Gilberth Keith Chesterton, kiedy mówił, że ludzie, którzy przestają wierzyć w Boga, są w stanie uwierzyć we wszystko). Kto wie, zdają się nam mówić Twórcy, możemy niechcący sami wywołać jakiś kataklizm, nie wierząc, że za zasłoną rzeczywistości drzemią siły, które tylko czekają na wywołanie (posługiwanie się jakąś nierozpoznaną runą jest proszeniem się o nieszczęście).

Na zakończenie jeszcze kilka drobnych uwag do tekstu.

Tytuł felietonu nie jest wyłącznie żartobliwym komentarzem do treści książki, ale przywołuje element mający dla fabuły niebagatelne znaczenie. Jakie? Tego to już musicie się doczytać sami…

Uniwersum *Czerwonych żniw* zaczyna się rozrastać. Tak jak za prylu miłośnicy wojennej beletrystyki mieli swoje „Tygrysy", tak czytelnicy tego cyklu dostają od Autorów „Niedźwiadki" – opowieści rozgrywające się w świecie cyklu, ale pozostające bez wpływu na jego główny ciąg fabularny. Nie są one jednak dostępne w normalnej sprzedaży – będzie je można zdobyć tylko w trakcie akcji promocyjnych. Trochę to tusk, znaczy lipa, zważywszy na COVID.

Ostatnie zagadnienie dotyczy kwestii politycznych. Mój ulubiony bohater nadal się nie zrehabilitował, a co gorsza – z niepokojem zaczynam w nim dostrzegać rysy anty-Kuklińskiego. Pozostający u Brytoli John Stonebridge z premedytacją zdradza wiarołomnych aliantów i wybiera szpiegowanie dla GRU, by osłabić NATO gotowe zamienić Polskę w atomową pustynię. Dodatkowo chce w ten sposób zemścić się na przedwojennych sojusznikach za wepchnięcie ojczyzny do strefy wpływów ZSRR. Z tych samych powodów Kukliński przekazywał CIA operacyjne plany UW, bo jego zdaniem to była jedyna droga na wyrównanie szans w ewentualnym światowym konflikcie. Za bohatera zawsze uważałem Kuklińskiego, dlatego postawa powieściowego agenta sowieckiego wywiadu zaczyna mnie irytować. Ale to kolejny atut tego utworu, który potrafi także wywoływać emocje (przynajmniej wśród czytelników, którym nie jest obojętne, kto się za kim opowiadał w starciu z imperium zła) ■

Wasz wielkokacki korespondent

rys. Piotr „Kalmar” Dziewanowski

Karol Ginter

Vaderów dwóch

Timothy Zahn

Star Wars: Thrawn: Sojusze

Imperator Palpatine wysyła admirała Thrawna na wspólną misję z lordem Vaderem. Mają zbadać, co dzieje się na leżącej na skraju Nieznanych Regionów planecie Batuu. Imperator wyczuł tam zakłócenie w Mocy.

Wiele lat wcześniej na planecie Batuu los zetknął ze sobą Thrawna i Anakina Skywalkera. Anakin znalazł się tam w ślad za Padme, która tropiła intrygę Rebeliantów. Jedi i Chiss połączyli wówczas siły. Ich cele były różne – ale tak się złożyło, że taktyczny sojusz służył im obu.

Fabuła toczy się równolegle na dwóch płaszczyznach czasowych. Czytelnik śledzi równocześnie dwie odmienne historie. W starszej oponentami bohaterów są Rebelianci. W nowszej stają oni naprzeciw nowego, tajemniczego przeciwnika. W przeszłości Skywalker i Thrawn sobie zaufali. Teraz lord Vader ma duży problem z zaufaniem Chissowi. A to może mieć ogromny wpływ na sukces ich wspólnej misji.

Zahn, portretując Anakina, uwydatnia jego skazy charakteru: arogancję, skłonność do kierowania się emocjami, a przede wszystkim do gniewu. Dzięki temu znane z filmu przeobrażenie Jedi w Sitha znacznie łatwiej zrozumieć. Anakin zawsze był postacią niejednoznaczną. Żałuję, że w filmach nie udało się tego pokazać w sposób przekonujący. Zahn natomiast potrafi uwypuklić te momenty, gdy Jedi schodzi z właściwej drogi, bo uznaje prymat celu nad środkami. Inna sprawa, że… podobnie jak Chiss. Co ciekawe: Padme niepokoi to w przypadku Thrawna, ale w przypadku Anakina – jest ona zbyt zaślepiona uczuciami, by zauważyć, jakie zagrożenie to ze sobą niesie.

Ciekawa i sprawnie napisana powieść. Choć przyznaję, że poprzedni tom cyklu o Thrawnie bardziej mi się podobał. Może dlatego, że lepiej pokazany został tam jego talent strategiczny. Zdolność do planowania długoterminowego. Umiejętność przekuwania porażek w sukces. Tym razem nie jest to tak spektakularne. Co nie zmienia faktu, że Zahn wykonał kawał dobrej roboty. Historia wciąga. Przeplatanie epizodów z różnych płaszczyzn czasowych pozwala zawieszać akcję i budować dodatkowe napięcie. Przyjemna lektura ■

www.karolginter.pl

/tytuł od redakcji INFO/

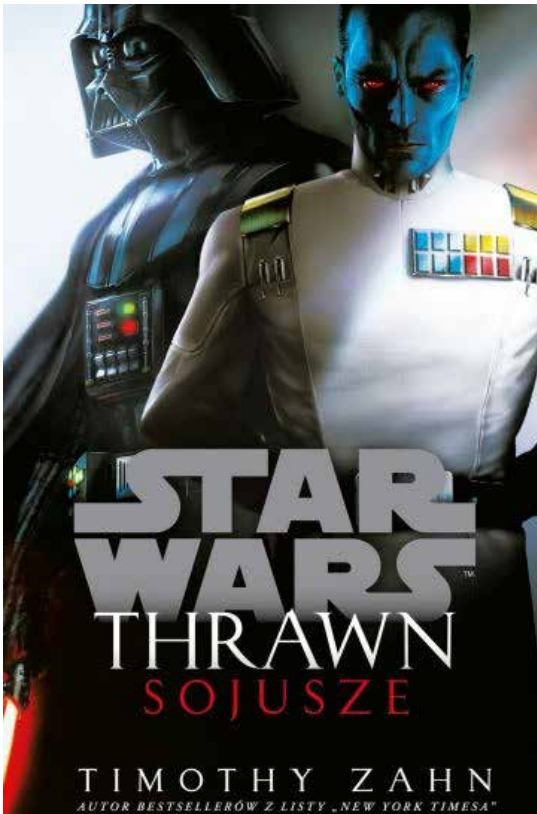

Artur Łukasiewicz

Wyciągnięty z cienia

Najpierw był tajemniczy radiowy narrator nadawanego w Judson Radio Program Corporation (pierwociny stacji CBS) programu *Detective Story Hour*, który królował w radioodbiornikach na początku lat trzydziestych XX wieku. Jego zadaniem była promocja magazynu „Street & Smith Detective Story Magazine". Głos należał pierwotnie do Jamesa La Caruto, którego jednak po kilku miesiącach zastąpił Frank Riddick Jr. Jego narracja ograniczała się pierwotnie do następujących słów:

– Ja… jestem Cieniem! Sumienie jest nadzorcą, przed którym nie może uciec żaden złodziejaszek. To drwiący cień nawet w najczarniejszym życiu. Cień wie… i ty też dowiesz się, jeśli posłuchasz magazynu „Street & Smith's Detective Story"…

A każdą adaptację dźwiękową zamieszczonego w wydawnictwie opowiadania lub powieści kończył przeraźliwym śmiechem.

Postać ta stała się niezwykle popularna; na tyle, że wydawcy zorientowali się, iż trafili na żyłę złota, więc zaczęto wydawać specjalny „The Shadow Detective Magazine" – poświęcony tylko tej postaci. Początkowo ukazywał się co miesiąc, potem nawet co dwa tygodnie i sprzedawał się praktycznie w 70% nakładu.

Większość z historii o Cieniu (bo 282 z 325) napisał jeden człowiek, Walter Bron Gibson. On też jest w dużej mierze autorem kanonicznego wizerunku Cienia, historii jego narodzin oraz jego klasycznych sprzymierzeńców i wrogów. Postaci, które występują w omawianym dzisiaj filmie.

Cień pojawił się na ekranach bardzo szybko – bo właściwie już od 1931 roku, potem w latach czterdziestych i pięćdziesiątych – ale są to typowe dla tamtych czasów kinowe seriale klasy bardziej nawet „C" niż „B": kilkunastominutowe, oparte oczywiście na kryminalnej zbrodni i opatrzone diabolicznym śmiechem bohatera. Sam Cień jawi się jako ów

cień na ścianie, zawsze reagujący na zbrodnię i walczący z jej przejawami.

I tak oto dochodzimy do sedna dzisiejszej opowieści. Filmowej pełnometrażowej wersji przygód Cienia z 1994 roku.

Mnie osobiście udało się ten film zobaczyć w kinie „Żak", kiedy znajdowało się ono na drugim piętrze budynku nieistniejącego już kina „Neptun". To była taka mała, przytulna salka z miękkimi fotelami i bardzo kameralna. Pamiętam, że przyjąłem film bardzo życzliwie, doskonale łapiąc jego konwencję i styl, nie mając wtedy zielonego pojęcia zarówno o jego historii, jak też o znaczeniu dla całej komiksowej popkultury. Może był to wynik mojej dogłębnej fascynacji obydwoma Burtonowskimi *Batmanami* oraz pokrewnemu klimatowi, jaki oferował mi *Cień*?

Już w 1982 roku zostały zakupione prawa do filmowej adaptacji komiksu przez Universal. Początkowo zajmował się nim Robert Zemeckis zaś Sam Raimi pracował nad własną wersją tej historii, potem zaś nad adaptacją *Batmana*, ale (ponieważ nie mógł się przebić) wymyślił własną historię inspirowaną horrorem z lat trzydziestych – *Darkmanem*.

W końcu pracę nad fabułą powierzono znanemu scenariuszowemu wydze Davidowi Koeppowi, który dostał ją po sukcesie *Parku Jurajskiego*. Jak zwykle ostatnie słowo miał producent Martin Bergman.

Historia oparta jest w dużej mierze na najpopularniejszych wątkach powieści i kilku wątkach znanych z audycji radiowych.

Otóż w dalekim Tybecie, tuż po pierwszej wojnie światowej, żyje dawny amerykański lotnik o nazwisku Lamont Cranston (Alec Baldwin). Tutaj jest on znany jako Yin-Ko (Mroczny Orzeł). Jest bezwzględnie złym królem handlarzy opium.

Tulku – święty mnich posiadający nieziemskie moce – daje mu szansę odkupienia grzechów i przez siedem lat (początkowo wbrew woli Cranstona) uczy go, niezależnie od morderczego treningu fizycznego, w jaki sposób hipnotyzować innych, skłaniać ich do wykonywania jego woli, a także czytać ich myśli. I ukrywać się tak, by dla postronnych widzów być jedynie widocznym na ścianie cieniem.

Kiedy Cranston osiąga mistrzostwo – wraca do Nowego Jorku, by tam stać na straży porządku i prawa jako tajemniczy Cień właśnie. Jest on postrachem całego nowojorskiego półświatka. Wyratowanych z opresji ludzi często skłania do tego, by stali się jego agentami i (przy pomocy zakamuflowanej poczty pneumatycznej oplatającej miasto) informowali

go o przestępstwach. Każdemu z nich daje pierścień z czerwonym oczkiem, które rozbłyska światłem wtedy, kiedy dana osoba jest Cieniowi potrzebna. Jako bywalec Cobalt Clubu (miejsca, gdzie nietrudno uzyskać ważne informacje), playboy, a w dodatku siostrzeniec szefa Nowojorskiej Policji – jest na bieżąco z ciemnymi interesami w tym mieście.

W Cobalcie poznaje tajemniczą Margo Lane (Penelope Ann Miller), która – dzięki posiadanym zdolnościom telepatycznym – może stanowić zagrożenie dla jego ukrytej tożsamości. Szybko jednak okazuje się, że między nimi nawiązuje się nić sympatii.

W Nowym Jorku pojawia się Shiwan Khan (Jon Lone), prawowity potomek samego Czyngis-chana. Jest on zbuntowanym uczniem Tulka, którego najpewniej pozbawił życia. Jest też zafascynowany Yin-Ko, czyli poprzednim wcieleniem Carstona, i proponuje mu sojusz, w którym obaj staną się niepodzielnymi władcami świata. A pomóc w tym może tajemnica broń, która okazuje się być prototypem bomby atomowej.

Nie wdając się w dalsze szczegóły – należy stwierdzić, że film jest świetnie wystylizowany na lata trzydzieste i z daleka pachnie klasycznym kinem Noir. Oczywiście, mamy tu do czynienia z komiksowym światem, dlatego sporo w tym świecie umowności i wzięcia w kolokwialny „nawias" realizmu. Jak już wspomniałem – film bardzo pachniał dwoma pierwszymi *Batmanami* Tima Burtona. Nie wyróżniał się może wybitnymi kreacjami aktorskimi, ale na pewno oferował doskonałą scenografię. Efekty specjalne na dość ograniczonym poziomie; ale pamiętajmy, że połowa lat dziewięćdziesiątych ofiarowywała nam jedynie Blue Box i trochę efektów komputerowych (które, co tu kryć, trochę się zestarzały). Ale nie spodziewajmy się wielkości po historii, która sama z siebie była tworem raczej drugorzędnym.

Film, jak to film: bawi, czasem zaskakuje, ale to nie szaleńcza akcja gnająca na łeb na szyję, lecz bliżej jej do narracji kina lat trzydziestych.

Jak można było przypuszczać – film ledwo ledwo zarobił na siebie oraz podzielił krytyków ma zwolenników filmu i na tych, którzy uznają go za zwykły szajs. Trochę bardziej, jak zwykle, doceniono go po latach i, jak to zwykle bywa, pojawiła się grupa jego zagorzałych fanów. Mnie on zaciekawił; ale gdyby nie to, że zajmuję się teraz filmowymi adaptacjami komiksów, pewnie bym o nim całkowicie zapomniał.

Właściwie film jest dla mnie jedynie pretekstem do rozważań nad tym, jak wielki wpływ ta postać miała na cały świat amerykańskiego komiksu, który przecież w końcówce lat trzydziestych dopiero raczkował.

Gdyby nie wpierw literacki, a potem rysunkowy, Cień – nie mielibyśmy kilku znaczących postaci świata komiksu. Zwłaszcza tych, które posiadają swoje *alter ego*. Nie byłoby mścicieli w pelerynach i maskach. Nie występowałyby tajemnicze organizacje chcące opanować świat, super złoczyńcy czy szaleni naukowcy – czyli kwintesencja tego, czym jest po prostu komiks.

A że tak ważnej postaci skrojono tak mocno średni film? Cóż począć… Pozostaje mieć nadzieję, że może ktoś kiedyś coś z tym zrobi. Bo, moim zdaniem, Cień na to zasługuje! ■

[tytuł od redakcji INFO]

Zawiera wulgaryzmy – adekwatne do konwencji oraz targetu dzieła

/red./

Artur Łukasiewicz

Supki kontra Chłopcy i jedna Superpizda

Uwaga…

Z racji tego, że serial jest przeznaczony dla widzów dorosłych i pełen wulgarnych słów – ta recenzja również będzie taka. Zostaliście, do chuja, ostrzeżeni!

A więc zaczynam.

No już…

Ale może zacznijmy od początku. Scenariusz, podobnie jak ten sprzed miesiąca, oparty jest na znanej serii komiksów dla dorosłych. Niby rzecz jest o tym samym, czyli o dekonstrukcji mitu komiksowych herosów – ale tu mamy do czynienia z czymś znacznie, znacznie mocniejszym i bardziej, bardziej mrocznym.

I wkurwiającym zarazem.

Oto jest taki dziwny świat, w którym żyje do wyrzygu superbohaterów. Ot, taka ich mać, że rodzą się niczym króliki w rui. Są więksi i mniejsi. Każda pipidówa ma swojego. Mniej lub bardziej fikuśnego, co to wstęgę przy otwarciu supermarketu przetnie i kotka Jane z drzewa zdejmie. Każdy obdarzony mocami frajer myśli tylko o jednym i ma to wyryte w każdym mózgowym zwoju: dostać się do Siódemki. To szczyt szczytów. Elita i kilka milionów w totka bez podatku. To taka super-hiper grupa herosów, co to mają wielkie parcie na szkło, są uwielbiani niczym gwiazdy muzyki, kina i czego tam jeszcze można sobie wymyślić razem.

A właśnie jeden z Siódemki został wydymany z towarzystwa (czytaj: odszedł na emeryturę) i zajmująca się nadzorem nad Supermenami korporacja o nazwie Vought (czy jakoś tak) organizuje casting na jego miejsce. Casting niespodziewanie dla siebie samej wygrywa pani Anna Styczeń, laska o twarzyczce złotowłosej Barbie i takim świetlistym pizdnięciu w łapach i oczętach. Co poniektórym po użyciu tego pizdnięcia odechciewa się żyć, albo – przy minimalnych stratach – przemyśleć swój życiorys i zająć się na przykład hodowlą rozwielitek.

Pani Anna Styczeń zwana jest Gwiezdną (Erin Moriarty) – i tu dygresja. Otóż Amazon Prime, który jest korporacyjnie odpowiedzialny za wytwór tego serialu, zachował się niczym „Rzeźnikowa Pizda" (Rzeźnik pojawi się za chwilę) i w pierwszym sezonie dosłownie i kongenialnie przetłumaczył na polski nazwy własne superbohaterów; po czym w sezonie drugim, nie wiedzieć czemu, postanowił wrócić do nazw oryginalnych. Co jest tak rozsądne, jak rozwolnienie w spodniach.

Ja będę się trzymał nazw z pierwszego sezonu.

Wracamy więc do ad rema.

Gwiazdka wygrywa casting i w szoku ląduje w samym centrum fotopstryków i około celebryckiej rozkminy.

Świat jednak okazuje się być nie tak landrynkowy jak się jej wydawało. Okazuje się

AMAZON ORIGINAL SERIES
THE BOYS
SEPT 4 | prime video

to już przy pierwszym kontakcie z podziwianym członkiem Siódemki Głębokim (Chace Crafword); gość bowiem ma takiego myka, że ma dobrze z rybami i morskimi zwierzątkami – taki Aquaman, tylko bardziej lalusiowaty z odstającymi uszami i dużymi skrzelami tam, gdzie szaraczki mają płuca. Otóż ten idol bez żenady proponuje nowej koleżance obciąganko; lojalnie informując przy okazji, że jak tego nie zrobi, to już on załatwi, że wróci ona do swojej pipidówki, przecinać kolejne wstęgi.

A panna Gwiazdka, zamiast kazać się tamtemu walić na ryj, z pewnym takim wahaniem (ale, że już jej się ta celebrycka szajba na mózg rzuciła, nieco chcąc i bojąc się zarazem) na Struganie Pinokia przystaje. A potem będzie już tylko większa chujnia z grzybnią. Szybko poczuje się w tym towarzystwie, jak blachara w fabryce plastiku. Ale żeby to porzucić w cholerę – co to, to nie!

Okazuje się, że każda osoba z Siódemki ma mniej lub bardziej nieposprzątane na strychu i jedyne, co ich naprawdę interesuje, to rwanie towarów, hajs z produkowanych taśmowo filmów i reklam oraz sprzedawanych na okrągło zjaranym na maksa fanom mniej lub bardziej niepotrzebnych rzeczy ze swoim wizerunkiem – a cała ta akcja z ratowaniem ludzi to jedynie pic na wodę i fotomontaż. Od tego, jak postępować i kogo ratować, jest cały pion w korporacji zajmujący się oceną ryzyka oraz tym, co z danej/konkretnej akcji da się wycisnąć, by bardziej ogolić naiwne baranki.

Królem królów jest jasnowłosy kolo z uśmiechem szerszym niż dłuższym zwany Ojczyznosławem (Antony Starr) [no, czyż nie genialna nazwa?]. Takie skrzyżowanie Supermana z Kapitanem Ameryką i wyżelowanym loczkiem niczym Johnny Bravo. To ktoś w rodzaju *capo di tutti capi* tej całej pokrzywionej rodzinki. Na pozór wzór harcerza, w rzeczywistości ostry socjopata z kompleksem wyższości i marzeniem (przy którym czuje ostry wzwód w spodniach) „wydymania całego świata" – co też w jednym z odcinków udaje mu się symbolicznie uczynić, stojąc na balkonie korporacyjnej wieży i dokonując aktu samogwałtu. Ojczyznosław [oż, jak ja lubię tę nazwę!], jak mu się tylko złudnie wydaje, stoi na czele tej szajki, do której należą jeszcze…

Przezroczysty (Alex Hassell) – którego poznajemy słabo, bo w wyniku pewnych okoliczności szybko zniknie on z ekranu i pojawi się jedynie przez chwilę w mało istotnym wspomnieniu Rzeźnika (wspominałem o nim? ale to później!). Jego jara chodzenie nago i podglądanie koleżanek (ale zapewne nie tylko ich) w toalecie. Może to robić bezproblemowo, bo jest niewidzialny. Wyraźnie jest też największym fanem hajsu i kimś w rodzaju księgowego Siódemki.

Jest Czuła Królowa (Dominique McElligott) – niczym Wonder Woman kobiecy odpowiednik Ojczyznosława [no, pełen podziw za tę nazwę…]; a zarazem ta, która pochyli się nad chorym dzieckiem i pogłaszcze po główce – ale, gdy trzeba, to przypierdoli komu trzeba niczym Bruce Lee na superdragach. Ma jednak jedną małą wadę: mocno pasuje do Ideologii LGBT i na boku ma dziewczynę.

Kolejną postacią w Siódemce jest Pośpieszny (Jessie T. Usher) – zakompleksiony koleżka z biedadzielnicy, który ma w nogach wielki napęd. Taki Flash na niezłym rozpiździe. Koleś ma tylko jednego stracha: że pewnego dnia jego supernapęd pójdzie się jebać – i zamiast Pospiesznym będzie co najwyżej Towarowym do Supraśla. Więc w tym celu, by się tak nie stało, szprycuje się czymś, co nazywa się tutaj substancją V. To taki drag dla Supków. Jednak zażywanie tego płynu ma efekty uboczne. Naszemu Czarnemu Koleżce szwankuje pikawa.

Ta substancja odgrywa niepośrednią rolę w całym serialu – ale o tym sza! Bo to spoiler przebrzydły jest.

To się wytnie…

Na koniec został największy NIEWIADOMOKTO. Pan Mroczny Cień (Nathan Mitchell). Najbardziej tajemnicza z postaci. Taka Czarna Pantera w masce Batmana. Wiadomo tylko, że jest. Słowem się do nikogo nie odzywa. Alkoholu nie pije. Za to lubi wykonywać zadania polegające na szpiegowaniu innych członków Siódemki; co z chęcią wykonuje najpierw dla Ojczyznosława [no, kocham te słowo], a potem dla Szefostwa Korporacji. Najlepiej charakteryzują go dwa czasowniki: jak nie pije – to kapuje.

No to zgraję – niby tych „złych" – mamy już mniej więcej rozrysowaną.

Przed nami ci niby „dobrzy".

Jest taki ktoś, o twarzy Spłoszonego Cherubinka, co to robi w branży RTV i na oko nie doliczy do dziewięciu. To Hugh „Hughie" Campbell (Jack Quaid). Zdaje się, że pragnie oświadczyć się kobitce o imieniu Robin. I chyba w chwili, gdy już ma zamiar to zrobić, Robin styka się w czołowej kolizji z naćpanym po koniuszki dziurek w nosie Pośpiesznym. Po dziewczynie zostaje ino śliczny rozbryzg flaków oraz trzymane w dłoniach Hugiego ręce jego ex.

Okazuje się, że takie wypadki z udziałem Supków zdarzają się na tyle często, że paluszków do liczenia nie starcza. Pojawia się uśmiechnięta wzdłuż i wszerz od ucha do nosa gadzina w garniturze i proponuje sumkę, która ma uciszyć rozdygotane serce.

I tu zaszła zmiana. W mózgu naszego bohatera nagle trybiki zaskakują i nagle potrafi on nie tylko liczyć do dziewięciu, lecz całkiem zgrabnie przelicza pierwiastki kwadratowe z dziesięciu tysięcy stu czterdziestu trzech. A mały wkurwiony ludzik zaczyna szeptać w uszko: „Ni chuja, chłopie… Robin to może gdy płakała, to trzeba było jej wycierać załzawione plecy, ale to była twoja dżaga i straciłeś właśnie okazję na seks i ciepłą strawę co wieczór. Ni ma zgody. Ni chuja…".

Nasz bohater rzuca mięsem i proponuje panu w garniaku, by szedł sobie tam, gdzie jeszcze nie był. I wkurwiony wraca do siebie.

I tutaj pojawia się nareszcie pan Rzeźnik (Karl Urban). A dokładnie William Billy Butcher. Z zaciśniętymi zębami i o chmurnej, niczym niebo podczas syberyjskiej zamieci, twarzy z bujnym zarostem – sprawia wrażenie gniewnego proroka. Ściemnia, że jest ze służb tajnych, poufnych i dwupłciowych. Może być równie dobrze najemnikiem Mossadu, jak i dealerem Amwayu. Zaintrygowany widz obserwuje, jak koleś włazi młodemu w odbyt bez mydła i jednocześnie ściemnia na maksa. W każdym razie robi to na tyle umiejętnie, że wdrukowuje mu w mózg proste hasło:

„Kęsim, Kęsim. Za me męki i me bóle rozpierdolić wszystkie Superchuje. Kęsim, Kęsim".

A nasz Hughie łyka to niczym przysłowiowy pelikan i zgadza się pomóc w krwawej zemście…

I tu się na chwilę zatrzymajmy, bo czas poznać dwóch współpracowników naszego Masarza. Jednym jest Francuzik (Tomer Capon). Chłop w rodzaju filmowego specjalisty, co to z paczki zapałek, plasteliny, dropsa i kilku smarków stworzy bombę wodorową. Prowadzi na boku mały interes (typu: sprzedam kokę – kupię karabin) z kilkoma francuskimi przyjaciółmi i, jak to zwyczajowo Francuz, zakochuje się w pewnej tajemniczej kobiecie o imieniu Komiko (Karen Fukuhara), która – w wyniku pewnych eksperymentów z czynnikiem V – słabo sobie radzi z emocjami i zabija co popadnie, najczęściej przez wyrwanie głowy lub zdarcie skóry z twarzy.

Czyżby ukryte fascynacje sado-maso?

Drugim jest podobno były komandos o Ślicznej Ksywie Cycuś Glancuś (Laz Alonso). Facet, o którym tak naprawdę wiemy na razie – mimo dwóch sezonów – niewiele. Mają z Francuzikiem jakąś-tam starą i nie do końca *fair* załatwioną sprawę – i jeden drugiego lubi niczym poranną pobudkę do roboty o szóstej. Ma żonę, dla której jest fest pantoflarzem, oraz śliczną córeczkę, dla której podczas całego drugiego sezonu buduje domek dla lalek. Ot, i tyle.

Jedno, co o nich obu można powiedzieć, że intelektem nie błyszczą. To znaczy: jeśli zaproponują coś do zrobienia, to będzie to tak odkrywcze, jak zużyty papier toaletowy. I, co gorsza, skończy się totalną wtopą. Sprawa z Messmerem (Haley Joel Osment) chociażby. Obaj idealnie spełniają się jako tło dla Rzeźnika i Hughiego, którzy w tym gronie grają pierwsze skrzypce.

Z tym, że na głupsze pomysły wpada Rzeźnik. Po bliższym kontakcie z Rzeźnikiem, jego osobowością, metodami pracy oraz sposobem wartościowania ludzi, przyznać trzeba, że gość poza tupetem, ciężkim i wulgarnym dowcipem oraz paroma znajomościami – ma do zaofiarowania niewiele. Jeśli cokolwiek zacznie robić, to swoim postępowaniem najczęściej to koncertowo spierdoli. Ale oczywiście uważa się za co najmniej mistrza taktu i intelektu.

Jego najzaszczytniejszą maksymą życiową jest to, by „Nie być Pizdą" – którą to powtarza raz po raz i przy różnych nadarzających się okazjach. Niestety, szybko można dojść, że sam jest taką Superpizdą.

Jego problemem – jak można się domyśleć – jest Ojczyznosław [umieram z zachwytu], który parę lat temu zbajerował mu żonę Beccę (Shantel VanSanten); po czym, jak twierdzi sam Rzeźnik, tamta zaginęła albo umarła. Później okazuje się, że przy okazji nastawił jej ciasto w piekarniku.

Od tej pory dla Rzeźnika „Dobry Supek, to Martwy Supek" – a zwłaszcza nasz Blondynek. I od tej pory Billy Butcher na miarę swoich możliwości i sił walczy. Tylko że, niestety, z mocno wątpliwym skutkiem.

Oczywiście biorę w nawias to, że przy możliwościach Supków możliwości samych wkurwionych Chłopaków są znikome, bo

wystarczyłoby silniejsze pierdnięcie – i cała ta konspiracja mogłaby skończyć się tragicznie. Ale to nic nie zmienia. Rzeźnik to po prostu Superpizda.

Bo jak by się przyjrzeć dokładnie obu stronom konfliktu – to bardziej interesujący fabularnie są ci „źli", czyli Supki. Jestem w stanie zrozumieć ich postępowanie, a nawet przyjąć na klatę wszelkie krzywizny, jakie im się porobiły w mózgach. A nawet niekiedy delikatnie współczuć.

Za to na Rzeźnika reaguję alergicznie. Są tacy co twierdzą, że to fajny koleś; ja twierdzę, że odrażający i wkurwiający typ.

To pierwszy w moim życiu serial, w którym nie jestem w stanie kibicować tym, co to są „dobrzy". No, ni chu chu.

Zero sympatii.

No, jest co prawda trochę mądrzejszy od reszty Hughie i jego związek z naszą Super Barbie, o którym to jeszcze nie wspomniałem. Pani Ania i nasz Cherubinek spotykają się przypadkowo po cywilnemu i między nimi zaczyna sympatycznie iskrzyć. Dopóki oczywiście nie pojawi się między nimi jebany Rzeźnik.

Z drugiej strony nasza Gwiezdna ma na karku korporację i blondynkowatego socjopatę, przed którym się mocno pietra. Boi się każdego i wszystkiego – ale mimo wszystko knuje przeciw ręce, która ją karmi.

No właśnie: dziwna ta korporacja Vought. Niby taka wielka, korumpuje kogo się da (senatorów, armię), kręci całym światem – a nie potrafi zauważyć utraty kilku próbek substancji V, która przecież jest dla nich największym dobrem. Pozwala na to, by

Ojczyznosław [no, jak tu tej nazwy nie lubić?] działał na własną rękę.

I ta przedziwnie reagująca telewizja, która (w zależności od potrzeby) wychwala Superherosów, by za chwilę zmienić narrację o 180 stopni, po czym znów wrócić do chwalenia. Tak, jakby ten cały Vought nie mógł sobie kupić milczenia wszystkich telewizji na świecie.

To się dzieje zbyt łatwo.

Zresztą jest tu w fabule kilka sporych dziur i niedomówień, nad którymi przechodzi się do porządku – zapominając o tym, że je widać.

Schemat fabularny powtarza się podczas obydwu sezonów niczym katarynka. Polega on na tym, że jest burza mózgów, po czym Rzeźnik stwierdza, że ma plan i musi pogadać, spotkać się z kimś-tam. Podczas tej rozmowy konstruuje się wizja pewnego planu. Po czym ucieszony Rzeźnik, przy pomocy kolektywu i ignorując uwagi Hughiego, zaczyna realizować swój plan. Plan ten koncertowo zawala lub – czasem, gdy już wie, że zawalił – jakaś ręka boska sprawia, że problem, zamiast się rozwiązać, gmatwa się bardziej. Po czym następuje chwila oddechu – i wszystko zaczyna się od nowa. Po trzeciej czy czwartej takiej akcji możesz bez ściemy stwierdzić: „to się nie uda" i zająć się czytaniem gazety – jednym okiem patrząc na ekran, jak to zostanie spieprzone. Zero emocji.

Raz jeden – RAZ, w pierwszym odcinku drugiego sezonu – Hughie i Gwiezdna przejmują inicjatywę i (co ciekawe) czynią to z powodzeniem. Jaka jest reakcja Francuzika i Cycuś Glancusia? NIE NADAJESZ SIĘ NA SZEFA, TRZEBA WEZWAĆ RZEŹNIKA.

I wracamy na stare sprawdzone tory

Nosz, chuj w bombkę strzelił!

To nie jest serial zły. Nie jest też serialem wybitnym. Jest świetnie zrobiony – nie żałowano kasy na efekty specjalne. Dekonstruuje doskonale mit Dobrego Herosa i obnaża pustkę celebryckiego świata. To serial pod tym względem oryginalny. Dzieje się w nim sporo; mimo tego, że każdy sezon ma jedynie osiem odcinków, które (o dziwo) są dłuższe niż ustawowe ok. 45 minut. Dzieje się zresztą znacznie więcej, niż tutaj zaznaczyłem, ale nie chcę psuć przyjemności oglądania całości. A nawet pod koniec drugiego sezonu coś się w samym Rzeźniku delikatnie zmienia. Ale nie ma potrzeby się martwić: nieśmiertelne „Nie bądź pizdą" pada i tu.

Jest krwawy, chamski, brutalny i mocno, mocno nieprzyzwoity – i czasem, jak to komiks, bzdurny. Wprawne oko zauważy pewne rozjazdy fabuły i jakoś tak porzucone po drodze wątki, o których zapomniano. Mimo to polecam – choć ja bardzo tęsknić nie będę ■

[tytuł recenzji od redakcji INFO]

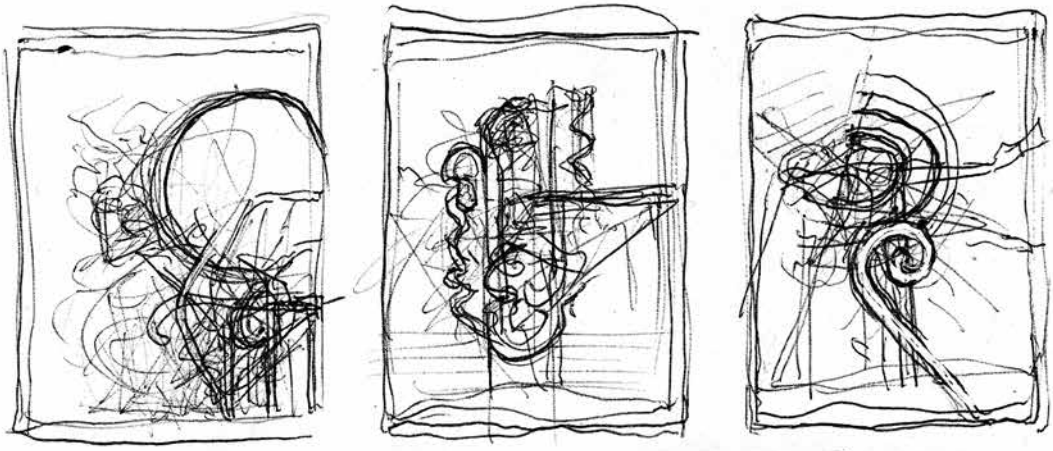

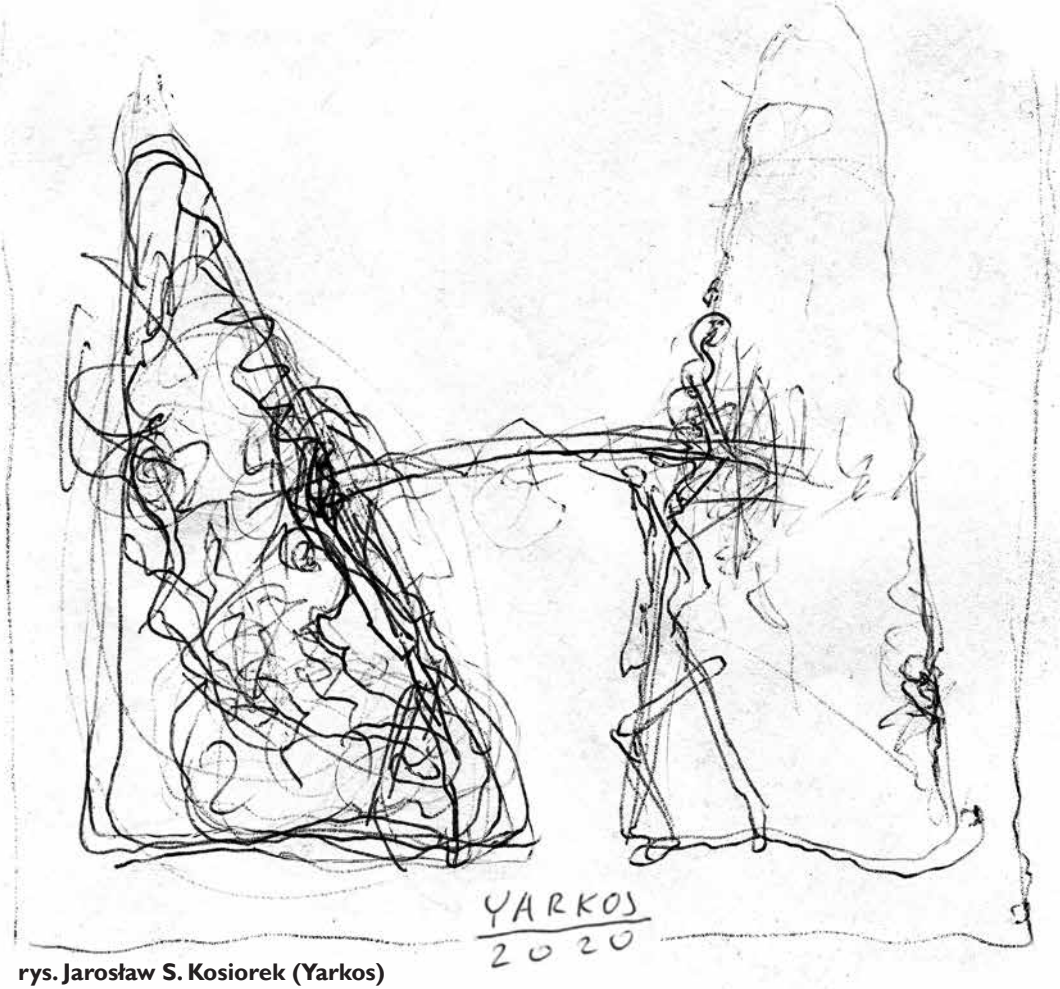

rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)

Andrzej Prószyński

Kolor, który zaistniał

Ponad pół wieku temu absolutnie bezkonkurencyjny na polskim rynku tygodnik „Przekrój" drukował opowiadania tak zwanych *dziwnych autorów*, reprezentujących nasz ulubiony gatunek (można je obecnie, zarchiwizowane, znaleźć w Internecie). Jednym z nich był, debiutujący w ten sposób w PRL-u, H. P. Lovecraft. W szczególności w numerach z lipca 1961 roku zamieszczono w trzech odcinkach jego opowiadanie *Kolor, który spadł z nieba*, znane obecnie jako *Kolor z przestworzy* (notabene oba tytuły średnio pasujące do oryginału).

Wspominam o tym dlatego, że mnie, wówczas trzynastolatka, opowiadanie to śmiertelnie przeraziło (coś takiego zdarzyło mi się jeszcze tylko raz w życiu, przy lekturze *Spojrzenia* Stefana Grabińskiego). Obecnie, zblazowany i uodporniony, z trudem odnajduję te elementy tekstu, które wywarły kiedyś na mnie tak wielkie wrażenie. Uważam teraz, że przeciwnie: jest on bardzo stonowany i nastrojowy, zaś autor stara się jak może, żeby nie epatować makabrą. Co oczywiście nie oznacza, że tekst nie jest nią subtelnie przesycony.

Jako jedno z bardziej znanych opowiadań „Samotnika z Providence" było ono wielokrotnie filmowane (że wymienię tylko amerykańskie *The Curse*, 1987; włoskie *Colour From the Dark*, 2008; niemieckie *Die Farbe*, 2010). Tych filmów nie oglądałem – chciałbym za to napisać parę słów o ekranizacji Richarda Stanleya *Color Out of Space* z ubiegłego roku, wydanej w roku obecnym na płycie DVD.

Na farmę Gardnerów, tuż obok studni, spada dziwny meteoryt. Jego szczególną cechą jest kolor, którego nikt dotąd nie widział…

No właśnie, jak można coś takiego sfilmować? Niestety – nie da się. Można za to udać, że nie ma problemu – i wybrać dostatecznie efektowny kolor, który będzie sprawiał odpowiednio niesamowite wrażenie. W tym filmie jest to fiolet, widoczny na plakacie poniżej, wzbogacany okazyjnie innymi intensywnymi barwami.

To tyle, jeśli chodzi o wierność oryginałowi. Akcja została przeniesiona do czasów nam współczesnych, wszystkie imiona zostały zmienione, a jedno z dzieci Gardnerów zmieniło także płeć i stało się nastolatką Lavinią, parającą się magią (oczywiście tą z *Necronomiconu*). Zaś sąsiad i przyjaciel rodziny zmienił personalia i stał się kawalerem, byłym hipisem. Ale to wszystko drobiazgi. Istotna zmiana

to sposób przedstawienia wydarzeń, które w oryginale poznajemy z opowiadania sąsiada Gardnerów, a w filmie są zaprezentowane bezpośrednio, zgodnie z zasadami X Muzy. Stały się też one bardziej dynamiczne i efektowne, przy czym szczególny nacisk położono na dosłowność makabry. Pewnie dzięki temu odnalazłem w tym filmie jakąś namiastkę grozy swojego dzieciństwa. Może i Wy coś podobnego poczujecie? ■

Kolor z przestworzy (***Color Out of Space***),
Portugalia, USA 2019
ocena FilmWeb: 5,6, IMDb: 6,2
reżyseria: Richard Stanley
scenariusz: Richard Stanley, Scarlett Amaris
na podstawie *Koloru z przestworzy* H.P. Lovecrafta
gatunek: horror, sf, czas: 1 godz. 46 min.
Obsada: Nicolas Cage (Nathan Gardner), Joely Richardson (Theresa Gardner), Madeleine Arthur (Lavinia Gardner), Julian Hilliard (Jack Gardner), Brendan Meyer (Benny Gardner), Elliot Knight (Ward Phillips, hydrolog), Tommy Chong (Ezra, sąsiad Gardnerów)

WAMPIURS WARS – *episode in amber* /by JPP/

REBIS

Nagradzany zbiór opowiadań autora bestsellerowego Problemu trzech ciał

***Opowieść podręcznej* w świecie postapo**

Szósty tom bestsellerowych *Kronik Diuny* w miękkiej okładce i nowej oprawie graficznej

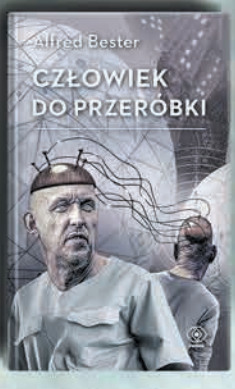

Wyróżniona pierwszą nagrodą Hugo Powieść, która zapoczątkowała cyberpunk

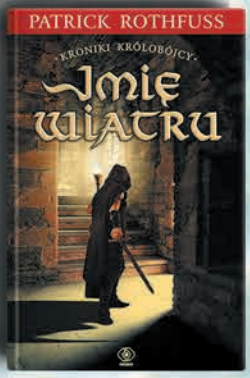

Pierwszy tom *Kronik królobójcy*

znajdziesz w **empik** salony / online / aplikacja

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o. www.rebis.com.pl FB/REBIS